

## DOBIESŁAW DAMIĘCKI

Piąty dzień rozprawy

**Przewodniczący:** Proszę świadka Damięckiego (świadek wchodzi). Personalia: Dobiesław Damięcki, 47 lat, aktor, zamieszkały w Warszawie, w stosunku do stron obcy. To jest świadek oskarżenia. Proszę panów zadawać pytania świadkowi.

**Prokurator Siewierski:** Co świadkowi wiadomo w sprawie Igo Syma i zabicia go?

**Świadek Damięcki:** Igo Sym był aktorem teatrów rewiowych w Warszawie i jeszcze przed wojną były podejrzenia, że nie jest Polakiem, ewentualnie, że pozostaje w kontakcie z jakimś obcym wywiadem. W czasie wejścia Niemców do Warszawy rozpoczął bardzo perfidną politykę w stosunku do aktorów, zwabiając ich do niemieckiej akcji propagandowej. Był znacznie sprytniejszy, niż się na ogół wydawało i umiał dostosować swoje postępowanie do sytuacji. Określił się od razu jako człowiek, który uwierzył i w potęgę niemiecką, i w zwycięstwo Niemiec i propagował szeroko wśród aktorstwa polskiego pogląd, że należy się z tą sytuacją pogodzić i właściwie, krótko mówiąc, pójść na usługi propagandy niemieckiej. Różne były etapy jego działalności, wreszcie wylądował jako zastępca, a właściwie dyrektor stworzonego przez Niemców ośrodka propagandy niemieckiej *Stadt Theater*. Równocześnie zabiegał o jeszcze wyraźniejsze usługi polskich aktorów w dziale propagandowym, mianowicie w dziale filmowym, i rozmaitymi sposobami skłaniał, nie wyłączając i szantażu słabszych lub mniej godnych w sensie charakteru, kolegów do jakiegoś udziału w filmie.

W tym momencie, kiedy organizacja aktorska zrozumiała, jaki jest stosunek Igo Syma do tych spraw, zaczęliśmy akcję przeciwdziałającą. Otóż grono, znakomite zresztą w sensie liczebności i charakteru aktorów, przeciwstawiało się propagandzie niemieckiej w ten sposób, że przede wszystkim dało zakaz organizacyjny rejestrowania się jako aktorzy. Rozpoczęły się bardzo skrętne zabiegi o zdobywanie rozmaitych innych sposobów zarobkowania, trafik i składy węgla, praca kelnerska, bardzo zresztą żmudna i demoralizująca, niestety lepsza oczywiście niż jakkolwiek, choćby najdrobniejszy udział w propagandowej robocie niemieckiej.

W tych zabiegach grono aktorów dawnych teatrów miejskich, teatrów Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej, zakrzętnęło się koło stworzenia baru w podziemiach

Teatru Polskiego. To był ten okres, kiedy Niemcy jeszcze w swej pracy szukali dróg psychologicznych i starali się przesilać w aktorstwie [?], w którym przeczuwali, że mogliby mieć sprzymierzeńców w brudnej robocie propagandowej. W tym momencie Niemcy kokietowali aktorstwo i usiłowali narzucić pogląd, że co było przed rokiem 1939, było dla nich krzywdzące, i że tu ewentualnie pewna poprawa bytu może ich spotkać. Otóż w perfidny sposób wykorzystywano ten moment. W okresie, kiedy Niemcy wkroczyli, aktorom teatrów miejskich i Teatru Polskiego należały się dość pokaźne sumy z tytułu uposażenia. Sumy te zresztą dzięki nieznanym mi uzasadnieniom formalnym, bo moralnego uzasadnienia nie widzę, zostały obrócone na pierwszą odbudowę Teatru Polskiego w Warszawie. Aktorów pozbawiono gaż i kiedy staraliśmy się o ten bar, między innymi tym argumentem szermowaliśmy, że jest po prostu obowiązkiem miasta dać nam przytułek w teatrze, który był zbudowany za nasze gaże. Udało nam się, ten bar wydzierżawiliśmy, własnymi pieniędzmi odrestaurowaliśmy. Rzecz prosta, jak to zwykle bywa w niewoli, chcąc zaznaczyć inny akcent, nie tylko kelnerski, stworzyliśmy coś innego w rodzaju księgarenki.

W związku z tym Igo Sym i propaganda niemiecka w pewnym momencie poczuła, żeśmy się tam usadowili nie tylko dlatego, aby przeszkadzać [zarabiać], że moralnym akcentem przeszkadzamy w pracy aktorów *Stadttheater*. Rozpoczęły się ciągłe utarczki. Na mocy prawnych zezwoleń myśmy to miejsce zajęli, ale chcieli nas z tego miejsca, mówiąc po prostu, wykurzyć. Skasowali nam tę księgarenkę i równocześnie chcieli nas wyrzucić z baru, ponieważ normalnie ten aktor słabszy wśród nas, który szedł na pracę w *Stadttheater*, widział porządną osobę niepracującą w zawodzie aktorskim, a mającą się czego innego, byle na lep propagandy niemieckiej nie iść. Stąd rozpoczęły się ciągłe utarczki, m.in. moje z Igo Symem.

Równocześnie Sym zapowiedział o pokojowym dostaniu się do aktów związkowych, nie do aktów związku, któreśmy tam spreparowali, ale tych istotnych, ponieważ również paragraf aryjski ich ciągle prześladował i chcieli wykryć, kto wśród aktorów polskich ma pochodzenie żydowskie. Nasza organizacja postarała się o ukrycie tych dokumentów, o fałszowanie i stąd były ciągłe rozmowy Syma z prezesem Śliwickim czy ze mną na temat tych spraw.

W związku z paroma scysjami, bardzo ostrymi, z Igo Symem, w związku ze zlikwidowaniem związku i z przydzieleniem temu związkowi komisarza Beckera, atmosfera napięcia między związkiem, osobą prezesa i moją a Symem była rozpalona. Tego dnia, którego zostało

dokonane zabójstwo Syma, dowiedziałem się o tym z rana, o żadnych przygotowaniach w tym kierunku nie wiedziałem, nie miałem kontaktu z organizacją, która tej rzeczy dokonała, ale czułem w tym momencie, że może to się skrupić na organizacji, na aktorach i w ostatnim rządzie na mnie. Tym bardziej wiedziałem, że Niemcy z kolei wiedzieli, iż swego czasu byłem kapitanem rezerwy, że brałem udział w organizacji bojowej antyniemieckiej w POW, że byłem dowódcą grupy destrukcyjnej na Górnym Śląsku podczas powstania. Nie zlikwidowali mnie Niemcy od razu dlatego, że liczyli się z tym, iż uda im się z aktorów zrobić element propagandy, usiłowali tej sytuacji nie zadrażniać i mnie jako sekretarza związku nie czepiali się, ale szukali sposobności. Gdy ta sposobność się znalazła, czułem, że na mnie się to skrupi i w ciągu paru dni nie pokazywałem się w domu, aż sprawa zaczęła nabierać bardzo dramatycznych form. Udało mi się przez dwa miesiące ukrywać w Warszawie, a później z niej wyjechać. Sytuacja skomplikowała się tym bardziej, że list gończy był ogłoszony na mnie i na moją żonę, Irenę Górską, która w tym czasie spodziewała się dziecka. To jest wszystko z początkowych rzeczy.

**Przewodniczący:** O samym zabójstwie Syma nie ma pan wiadomości?

**Świadek Damiński:** O samym zabójstwie nie mam.

**Prokurator Sawicki:** Co pan może powiedzieć o wrażeniu, jakie na panu wywarło niemieckie oświadczenie, że na wypadek, gdyby pan i pańska żona się nie znaleźli, pewna liczba Polaków zostanie rozstrzelana?

**Świadek:** Przeczytałem pierwszą wiadomość w „Kurierze”. Byłem wtedy – że użyję gwary – zamelinowany na Żoliborzu i rzecz prosta w takim momencie odczułem różnego typu sentymentalne analizowania. I był taki moment, który uważam za bardzo sentymentalny, bo Niemców doskonale znam – groza śmierci tych pięćdziesięciu osób, które miały być rozstrzelane, istotnie napełniała mnie pewną rozterką. Pomógł mi kontakt ze starszymi kolegami z organizacji podziemnej, a głównie kontakt z Jaraczem, który też potem był aresztowany, a który chodził po kawiarniach i błagał kolegów, abym nie zawierzył temu, że gdy się znajdzie, to życie tych ludzi będzie uratowane.

**Prokurator Sawicki:** Pan prezes nie był sprawcą zabójstwa Syma?

**Świadek :** Nie byłem.

**Prokurator Sawicki:** Na liście gończym był podany pan prezes i żona jako sprawcy.

**Świadek:** Byliśmy podani jako sprawcy.

**Prokurator Sawicki:** Na liście gończym było określone, że jeżeli pan i żona nie zostaną znalezieni, pięćdziesięciu ludzi zostanie rozstrzelanych?

**Świadek:** Tak mniej więcej brzmiało. Samego listu nie udało mi się przechować. A tym kolegom, którzy go przechowywali, zaginął w czasie powstania.

**Prokurator Sawicki:** Czy wiadomo było panu o interwencji u Franka z tego tytułu?

**Świadek:** Nie wiadomo mi. Z natury rzeczy straciłem kontakt z tymi rzeczami, nie informowałem się.

**Sędzia Grudziński:** Czy w okresie 1939–1940 roku między Związkiem Artystów Scen Polskich i odpowiednim urzędem niemieckim były jakie kontakty? Czy zwracano się do nich?

**Świadek:** Początkowo były zachęty czysto personalne, ciągle ze strony Igo Syma. Później było wzięcie związku pod zarząd niejakiego Grundmanna i Ohlenbuscha, którzy zapoznali się z aktami związku. Potem oświadczone nam, że jesteśmy rozwiązani jako zarząd. Oczywiście, działaliśmy konspiracyjnie, ukrywając głównie ludzi pochodzenia żydowskiego, gdyż ci byli najbardziej zagrożeni. Przydzielono nam sekretarza Beckera, który dał wysokie gaże sobie i swojej sekretarce i o nic więcej się nie troszczył. Jak się orientuję, cała łagodność postępowania w stosunku do związku polegała na tym, że zależało im na stworzeniu pomostu jedwabistego do aktorów, których chcieli przyciągnąć do propagandy. Pierwszą rzeczą było nawoływanie do rejestracji, której świadoma część aktorstwa się opierała. Jak zwykle bywa w takich sprawach, usiłowali aktorzy swój opór patriotyczny i kulturalny grupować w kawiarniach, gdzie odbywały się wieczory, np. Jaracza, czytano pewne rzeczy jako przeciwwagę propagandy niemieckiej. Te wieczory później Niemcy starali się zohydzić, nasycić programem pornograficznym i podejrzanym w sensie narodowym. Świadome aktorstwo szło jednak oddzielnie.

**Prokurator Sawicki:** Czy po zabójstwie Igo Syma i po represjach w stosunku do kilkuset osób, były represje w stosunku do aktorów?

**Świadek:** Były represje w stosunku do aktorów, których część zabrano do Oświęcimia.

**Prokurator Sawicki:** Wtedy?

**Świadek:** Wtedy. Tak było z Jaraczem. Jaracza wypuszczono. I wtedy, kiedy zabiegał o to, abym ja się ukrywał, sam zawierzył łaskawości hitlerowskiej i nie ukrył się, w dwa tygodnie zabrano go do Oświęcimia.

**Prokurator Sawicki:** Może pan podać nazwiska?

**Świadek:** Jaracz, Sawan, Dardziński.

**Prokurator Sawicki:** Więc pierwsze represje były w stosunku do związku, a drugie w stosunku do aktorów?

**Świadek:** Tak jest. Przy tym jedna rzecz charakterystyczna: w tych zeznaniach, które składali moi koledzy i moja matka, nie interesowała Niemców sprawa kontaktów moich z Symem, głównie dopytywali się o moją przeszłość konspiracyjną z okresu powstania i moje kontakty z organizacjami obecnymi.

**Prokurator Sawicki:** Czy wiadomo panu prezesowi, żeby tym aktorom wytaczano jakieś procesy, żeby się odbył sąd nad nimi?

**Świadek:** Nie, zostali odesłani wprost do obozu. Mogę dodać, że niedawno widziałem się z jednym z kolegów, Kańskim, który był wówczas aresztowany. Powtarzał mi te rzeczy, które się wtedy zresztą stale powtarzały, o śledztwie. Odbywało się ono z mordobiciem, krwawieniem, kopaniem itp. – to są rzeczy tak dobrze znane, że ten drobny fragment nic nowego nie przyniósł.

**Sędzia Grudziński:** Aktorstwo warszawskie było domeną powierzoną Symowi?

**Świadek:** Tak.

**Sędzia Grudziński:** Czy w rozmowach z aktorami Sym powoływał się na kogoś z dystryktu, czy można było poznać, że jest przez kogoś inspirowany?

**Świadek:** On ze mną był ostrożny, wiedział o mojej przeszłości i aktualnej postawie, więc nie mógł wiele mówić, ale raz mówił mi o czarze i niesłychanej umiejętności administrowania tych wszystkich spraw przez Fischera. Wabił tym, że to jest człowiek, który rozumie dobrze, jak aktorstwo polskie jest źle sytuowane, że tylko w systemie hitlerowskim, pozbywszy się

Żydów, zwalwszy wszelkie opory na łonie wielkiego organizmu hitlerowskiego może dopiero zakwitnąć kultura itd., itd.

Jeszcze jeden fragment charakterystyczny. Kolega Syma, Ucicki, niemiecki reżyser filmowy, nie Polak z pochodzenia, był znacznie prostszy i bardziej szczery niż Sym, który do filmu *Heimkehr* wabił tym, że to nie jest film propagandowy, mimo że ten film jest ordynarną, podłą propagandą, zohydzającą Polskę jako taką. Tam przez odpowiedni montaż nawet tych słabych, nikczemnych kolegów, którzy się poddali i występowali w tym filmie, jeszcze bardziej pogiębiono Polaków, uwidaczniając propagandowy charakter tego filmu.

Otóż Sym, któregośmy zawsze uważali za człowieka mało sprytnego, za typowego amanta rewiewego, był sprytniejszy i bardziej perfidny w kaptowaniu słabszych aktorów, niż można było przypuszczać.

**Sędzia Grudziński:** Czy Teatr miasta Warszawy był placówką *Abteilung Propaganda*?

**Świadek Damiński:** Tak.

**Prokurator Sawicki:** Czy po tym okresie prześladowań przyszedł znów czas starań i zabiegów o pozyskanie przedstawicieli aktorstwa polskiego ze strony Niemców?

**Świadek:** Po tym okresie prześladowań Niemcy, prawdopodobnie licząc, że silniejsi schowali się – w tym sensie, że nie będą działali na odcinku ściśle aktorskim – i że powybijali zęby aktorstwu, rozpoczęli kaptowanie słabszych i wielu kolegów rzeczywiście zaczęło występować w tych teatrzykach niemieckich. Działo się to dlatego, że fala ucisku okupacyjnego trwała już dłuższy czas i masę ludzi było w najcięższych warunkach. Bierzemy to jako okoliczność łagodzącą przy sądzeniu ich.

**Prokurator Sawicki:** Chodzi mi o inspirowanie z wielkim hałasem utworzenia filharmonii, teatrów w Krakowie itd.

**Świadek:** To się łączy oczywiście z mentalnością niemiecką, Niemcy są marzycielami w okresach klęski, a okrutnikami w okresie pokoju. Ta akcja łączy się z ich niepowodzeniem na froncie i nową próbą spacyfikowania nastrojów, uczynienia z Polski ewentualnego sprzymierzeńca w jakichś bliżej nieznanach rozgrywkach. Otóż sprawę tworzenia filharmonii i teatru krakowskiego oraz wszelkie inne zabiegi aktorstwo odrzucało jako coś bardzo perfidnego i wrogiego interesom polskim w ogóle.

**Sędzia Rybczyński:** Jeżeli chodzi o osobę oskarżonego Leista, czy zarysowała się jakkolwiek aktywność jego w tej dziedzinie?

**Świadek:** Jakkolwiek kontaktu z Leistem nie miałem, wiedziałem, że wszelkiego typu niepowodzenia nasze są wynikiem jego polityki. Początkowo starał się wytworzyć pewne nastroje psychologiczne, ale później zrozumiał, że jesteśmy „wyrzutem sumienia” i usiłował nas zlikwidować. Stały temu na przeszkodzie pewne przepisy prawne, był to czas, kiedy się z tym do pewnego stopnia liczone, zresztą w mentalności niemieckiej jest zawsze dziwna mieszanina uzasadnień prawnych z okrucieństwem, więc mieliśmy jakiś tytuł prawny do zachowania naszej placówki. Przez cały czas jednak czuliśmy się [jak] w matni, czuliśmy, że nasza sytuacja jest niesłychanie subtelna, dlatego że w stosunku do naszego zawodu Niemcy usiłują wytworzyć specjalną sytuację. Czuli, że przez rewietkę, przez propagandę będą mogli zatruwać społeczeństwo. Dlatego obchodzili się z nami perfidnie, przemysłiwując każdy krok. Znałem te rzeczy z poprzedniej okupacji, w ówczesnym zarządzie ZASP [Związku Artystów Scen Polskich] byli ludzie bardzo pod tym względem wyrobieni, więc paraliżowaliśmy te uderzenia, dając ludziom możliwość jakiegokolwiek bytowania. Groziła im bowiem śmierć.

**Sędzia Rybczyński:** Czy w urzędzie *Stadthauptmanna* była komórka, do której byłaby przydzielona sprawa teatrów?

**Świadek:** Na pewno tak, ponieważ teatr był bezpośrednio zawiadywany przez miasto. Nie pamiętam dokładnie nazwiska urzędnika, pamiętam w cywilnym magistracie nazwisko dyrektora Iwanko i jakiegoś urzędnika, bardzo bliskiego Leistowi, którego twarz sobie zapamiętałem, pociągły blondyn, specjalnie do tych spraw.

**Adwokat Wagner:** Czy pan nie przypomina sobie, kto podpisał list gończy?

**Świadek:** List gończy zdaje się podpisał Moder czy Meder, a dowcip strawestował [je] na Moerder. Poza tym był jeszcze jeden ramowy, ogólny list, podpisany przez Fischera.

**Adwokat Śliwowski:** Czy panowie wówczas w swej działalności podlegali kontroli ze strony gubernatorstwa czy władz niemieckich miasta?

**Świadek:** Jeżeli chodzi o całość aktorstwa, to podlegało ono zarówno miastu na odcinku, jak się orientuję, teatru miejskiego, to jest tych aktorów, którzy tam pracowali, i my jako bar, który podlegał ogólnym przepisom administracji miejskiej, a równocześnie aktorstwo



podlegało urzędowi propagandy gubernatorstwa, w pierwszym rządzie Ohlenbuschowi, a w drugim rządzie Fischerowi.

**Adwokat Śliwowski:** Na jakiej podstawie świadek powiada, że niektórym czynnikom ze strony władz niemieckich, a w pierwszym rządzie *Stadthauptmannowi*, zawdzięcza rozmaite trudności, a nie gubernatorstwu?

**Świadek:** Tego nie mówiłem.

**Adwokat Śliwowski:** Tak zrozumiałem.

**Świadek:** To bardzo przepraszam. Myśmy byli zależni w swej postaci teatru na pewnym odcinku zarówno od czynników miejskich, jak i od urzędu propagandy. Chcąc uzyskać koncesję na ten bar, musiałem zabiegać i w magistracie, i u Ohlenbuscha w propagandzie, ponieważ żadna tego rodzaju organizacja, w której aktorzy i inni mieli udział, bez opinii Ohlenbuscha, urzędu propagandy, nie mogła się urodzić.

**Adwokat Śliwowski:** Mnie chodzi o co innego. Przed chwilą pan prezes powiedział, że jeżeli chodziło o bar, tę placówkę konspiracji aktorów, regulował to Leist. Na jakiej podstawie doszedł pan do tego wniosku?

**Świadek:** Jak orientowałem się, to był częściowo Leist i inne władze niemieckie, ponieważ na tym odcinku stworzenia nawet przedsiębiorstwa gastronomicznego, w którym brali udział aktorzy, jak się orientowałem, był ścisły kontakt między miastem a urzędem propagandy. Jedno bez opinii drugiego nie wydawało [zgody] i dlatego mi się zdaje, że opinie były uzgadniane.

**Adwokat Śliwowski:** To jest pańskie osobiste wrażenie.

**Świadek:** Jako normalny petent, względnie sprytniejszy, kiedy byłem w urzędzie miejskim widziałem, iż nie załatwiają danej sprawy, ale porozumiewają się z propagandą. Rozumiałem, że te rzeczy są uzgadniane między czynnikami miejskimi a propagandą w gubernatorstwie. Widziałem, że na odcinku zakładów gastronomicznych nie decydują tylko czynniki miejskie, ale na pewno uzgadniają swą decyzję z czynnikami propagandy w gubernatorstwie. To normalnie zresztą odbywało się wszędzie tam, gdzie był udział pracowników kultury w tych zakładach.



**Adwokat Śliwowski:** Czy pan prezes uważa, że w urzędzie miejskim istniała komórka, która nadzorowała teatry?

**Świadek:** Tak jest.

**Adwokat Śliwowski:** Czy był jakiś konkretny wypadek, który by to potwierdzał? Czy tylko na podstawie ogólnie zrozumiałych zasad hierarchii państwowej?

**Świadek:** Tak jest. Nie badałem tych spraw od strony wywiadu konspiracyjnego, ale gdy jako obywatel, załatwiałem sprawy w imieniu kolegów w urzędzie miejskim, widziałem, że równocześnie muszę zabiegać o utworzenie baru u Ohlenbuscha, to nasuwało zupełnie trafne przypuszczenie, że te rzeczy musiały być uzgadniane. Stąd wniosek prosty, że musiano w tych sprawach ściśle się porozumiewać. Ale o bliższej supremacji jednego urzędu nad drugim nie wiem.

**Adwokat Śliwowski:** Wspomniał pan o dyrektorze Iwance. Czy on pracował w cywilnym magistracie?

**Świadek:** Dlaczego to nazwisko wspominałem? Przypominałem sobie pewne rzeczy, tego urzędnika niemieckiego, którego nazwiska nie pamiętałem i przez pewną asocjację wymienilem i to nazwisko. Pamiętam, że był tam w cywilnym zarządzie Zawistowski, dzisiejszy szef resoru teatru w Ministerstwie Kultury i Sztuki i Iwanka. Przez proste skojarzenie wypowiedziałem to nazwisko.

**Adwokat Chmurski:** Pan prezes wspomniał, że zabiegał w gubernatorstwie u Ohlenbuscha. Czy zabiegał pan u oskarżonego Fischera?

**Świadek:** Nie. Nie miałem kontaktu z Fischerem.

**Adwokat Chmurski:** A inni pańscy koledzy, w imieniu artystów, czy nie zabiegali u Fischera?

**Świadek:** Mam wrażenie, że te zabiegi polegające na otrzymaniu koncesji na bar nie potrzebowały docierać do Fischera.

**Adwokat Chmurski:** A w innych sprawach?

**Świadek:** W innych sprawach żadnej akcji o jakąś audiencję u Fischera czy innych tego rodzaju dostojników nie przedsięwziętem, nie miałem potrzeby i nie wierzyłem w ich skuteczność.

**Adwokat Chmurski:** Kiedy pan był u Ohlenbuscha, czy miał pan wrażenie, że Ohlenbusch jest samodzielny, czy też podlegał rozkazom swego zwierzchnika gubernatora?

**Świadek:** Nie byłem zainteresowany tak dalece, żeby rozgryzać jego psychikę. Narzuca się to, że skoro był urzędnikiem gubernatorstwa, to każdy urzędnik w hierarchii swojej może postępować sam bez uciekania się do swego szefa.

**Adwokat Chmurski:** Są rozmaitego typu urzędnicy, o różnym temperamencie, bardziej samodzielni i mniej.

**Świadek:** Nie, nie wdrażałem się w zależności i w jakim stopniu tych panów.

**Adwokat Chmurski:** Broń Boże, tego nie żądałem.

**Świadek:** Z dwóch wizyt, jakie miałem u niego, pamiętam, że w stosunku do nas był bardzo przykry – megaloman, butny, jak wszyscy Niemcy.

**Prokurator Sawicki:** Jak tutaj odczytam z tych pamiętników, to świadek Damiński będzie szczęśliwy, że nie odwoływał się o interwencję do oskarżonego Fischera.

**Adwokat Śliwowski:** W związku z treścią zeznań świadka Damińskiego oskarżony Leist chce złożyć oświadczenie.

**Prokurator Sawicki:** Należy dziękować Opatrzności, iż nie starczyło czasu Niemcom. Zobaczmy, w jaki to sposób ci urzędnicy do nóg chcieli swemu gubernatorowi wszystko złożyć. Mam protokół z posiedzenia rządu z 25 marca 1941 roku. Padło tu z ust jednego z moich kolegów obrońców pytanie, ko był podpisany na liście gończym. I znowu uważam, że nie forma decyduje, ale treść i to, co się działo za kulisami. I oto przemówienie dr. Fischera w związku z aktami terroru. Na tym posiedzeniu dr Frank, *Generalgouverneur*, tak mówi: Dr. Fischer w ostatnich czasach zasługuje na specjalną uwagę w pojawieniu się ruchu oporu. Trzy akty terroru można by tutaj wymienić: zastrzelenie pewnego volksdeutscha w Warszawie, zranienie pewnego żołnierza w Łowiczu i jednego żołnierza w Kielcach. On – Fischer – prosi pana generalnego gubernatora z jak największą ostrożnością, aby mu wolno było przeciwko takim aktom terroru występować, przede wszystkim również zarządzenia kar przeciwko ludności powinny być podawane do publicznej wiadomości. Ta metoda – mówi dr Fischer – będzie działała odstraszaająco i zmusi pewne elementy do tego, by odstąpiły od takich aktów terroru.

Czy wobec tego, proszę Najwyższego Trybunału, nie jest obojętne, kto był podpisany na jednej z tych odezw, czy nie jest obojętne, jakim organem administracji był oskarżony Fischer? Czy dzięki tej pasji pamiętnikarskiej zachowany wycinek nie jest najlepszym dowodem, że inspiracje w tym spisku szły z góry na dół, od dołu w górę? Które były jednym wiecznym napięciem, że użyję tego wyrażenia, jak wykończyć naród mieszkający na tej ziemi?

**Przewodniczący:** Pan obrońca miał pytania?

**Adwokat Śliwowski:** Nie miałem, tylko oświadczyłem, że w związku z zeznaniami świadka Damięckiego oskarżony Leist chciał złożyć oświadczenie.

**Oskarżony Leist:** Wysoki Trybunale, panie prezydencie. Pan świadek początkowo oświadczył, że na początku okupacji istniały wielkie zaległości w poborach polskich aktorów. Te zaległości, rzekomo, według orzeczenia świadka, miały być użyte na cele odbudowy teatru. Temu ja muszę się najzupełniej przeciwstawić. Mnie osobiście nie wiadomo, żeby były jakieś zaległości przeznaczone dla aktorów, również nie wiadomo mi, żeby takie zaległości w jakiegokolwiek kasie się znajdowały. Odbudowa teatru odbyła się ze środków rządu krakowskiego.

W dalszym ciągu pan świadek powiedział, że jemu odebrano koncesję na bar w teatrze. Przypominam sobie dość dokładnie, że ja swego czasu dom, który wymagał bardzo reperacji, z kierownikiem propagandy Ohlenbuschem zwiedziłem. Tam spotkałem różnych panów aktorów. Oświadczyłem im, że zamierza się ten teatr jak najszybciej odbudować i że im się da pracę i chleb. Przypominam sobie poza tym, że tam było pewne małe stoisko z książkami. Kto był właścicielem tego stoiska, tego nie mogę powiedzieć. Potem przystąpiono do odbudowy teatru i rząd udzielił odpowiedniej subwencji. O ile sobie mogę jeszcze przypomnieć, suma ta wynosiła mniej więcej trzysta tysięcy złotych, raczej więcej niż mniej. Lecz rząd natychmiast zarządził, żeby bar z teatru został usunięty. Referentem rzeczowym dla miasta, dla niemieckiego zarządu miejskiego, był niejaki dr Becker. On był referentem fachowym dla spraw teatralnych. Jakiś dyrektor Iwanka i jakiś pan Dawidowski, których podał pan świadek, nie należeli do mojej administracji, lecz do administracji polskiej.

Pan dyrektor Iwanka był dyrektorem finansowym administracji polskiej, a pan Dawidowski był intendentem administracji polskiej. Jeśli chodzi o sprawy koncesji albo zezwoleń na występowanie aktorów, ja osobiście mało miałem do czynienia, a jeszcze mniej mój odpowiedni referent fachowy – nie miał nic do czynienia, choćby w najmniejszej mierze.

Ja swoją działalność ograniczałem tylko do opieki nad polskimi aktorami, co było dla mnie rzeczą najważniejszą. Przypominam, nie wiem czy pan o tym wie, że urządziłem specjalną kuchnię, gdzie aktorzy i balet mogli spożywać posiłki obiadowe i inne za darmo. Nie za opłatą, lecz za darmo. Ta kuchnia otrzymywała specjalne przydziały i poza tym polski personel otrzymywał tak zwany dodatek dla ciężko pracujących. Nie wiem, czy panu świadkowi [jest] to wiadome? To chciałem tylko powiedzieć.

**Świadek:** Przede wszystkim pierwsza część tego, co mówił Leist, polega na nieporozumieniu, ponieważ ja twierdziłem, że władze polskie przedwrześniowe, które zalegały nam w wypłacie gaż, one same część z tych należności użyły na początkowy remont Teatru Polskiego i my, aktorzy, korzystaliśmy z tego argumentu, żeby uzasadnić u władz niemieckich, że mamy prawo do tego gmachu. Natomiast dzięki temu, co Leist powiedział, przypomniałem sobie, że wszystkie nasze zabiegi o wypłatę zaległych poborów u polskich władz miasta, u p. Kułskiego, nie mogły być zrealizowane, ponieważ zarząd niemiecki miasta odmówił. Z pogardą odrzucam oświadczenie Leista, żeby ktoś z szanujących się aktorów był na akcie otwarcia wrogiej Polakowi placówki, tzw. Teatru miasta Warszawy. Przypominam sobie, że Sym schodził do nas do podziemi i w przyjacielski sposób zapraszał na górę, żeby się przyjrzeć uroczystości otwarcia teatru niemieckiego, bo takim był w istocie Teatr miasta Warszawy. Żaden z nas z podziemi Teatru Polskiego, z tego właśnie baru, na to otwarcie nie poszedł. Aktorzy mieli swoje kuchnie, organizowane przez siebie przy pomocy Komitetu Samopomocy Społecznej. I tylko z takich kuchni korzystali. Być może, że ci nikczemniejsi wśród nas, którzy pomagali *Stadttheater* jako bliscy i mili władzy hitlerowskiej niemieckiej, być może mieli specjalne przydziały i korzystali z bliżej mi nieznannej kuchni. Świadome aktorstwo polskie pomagało samo sobie i nie przełknęłoby ani kromki chleba z instytucji niemieckiej.

**Oskarżony Fischer:** Wysoli Sądzie, pan prokurator na podstawie dokumentu generalnego gubernatora odczytał oświadczenia, z których wynika...

**Przewodniczący:** Świadek nie jest potrzebny. Zwalniam pana.